

Reymont: anty-wieszcz. Rozmowa z Łukaszem Jasiną

Reymont wskazuje w konwencję modernizmu literackiego, który niepodzielnie panuje na początku XX wieku, w swoich dziełach opisuje własne doświadczenia, a przy okazji, zupełnie nieoczekiwanie, staje się twórcą epickim. To właśnie on, obok Sienkiewicza, wniósł do Polski zachodnią zdolność tworzenia zręcznej epiki, dzięki której był porównywany do Knuta Hamsuna, Emila Zoli czy innych wielkich noblistów z początku XX wieku – mówi Łukasz Jasina w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Reymont. Odkrywanie nowoczesności”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Gdy myślimy o twórczości Reymonta mimowolnie przychodzą nam do głowy kadry z filmowo-serialowych adaptacji „Ziemi Obiecanej” Andrzeja Wajdy i „Chłopów” Jana Rybkowskiego. Czy bez nich Reymont nie miałby w Polsce takiego statusu, jaki ma dziś?

Łukasz Jasina: Na początku pojawia się pytanie – czy rzeczywiście przychodzi nam na myśl Reymont, gdy mówimy „Ziemia Obiecana”? Bo tak mocno zdominował nasze myślenie o „Ziemi Obiecanej” fakt, że wyreżyserował ten film Andrzej Wajda i kreacje aktorów, którzy wystąpili w głównych rolach, że często zapominamy o Reymoncie, o pierwowzorze. Autor tekstu ukrywa się za obrazem, staje się w pewien sposób mimowolny – zacząłbym naszą dyskusję od tego spostrzeżenia. Jednak nasze polskie postrzeganie Reymonta w każdym wypadku,

również tym filmowym, zdominowali „Chłopi”. I to dzieło, jego odbiór, popularność, obecność w naszej kulturze, to jest coś zupełnie fundamentalnego, co raczej przez długi czas się nie zmieni. Szczególnie dlatego, że film i serial Rybkowskiego są dalej oglądane, znajdują się w obiegu kulturowym, a zwłaszcza jego serial.

Czy wiemy jednak cokolwiek o przedwojennych adaptacjach Reymonta, które nie przetrwały do dziś? W 1922 r. Eugeniusz Modzelewski nagrał „Chłopów”, a pięć lat później Aleksander Hertz zinterpretował „Ziemię Obiecana”.

Wiemy o nich niestety bardzo mało. Podobnie jak w wypadku wielu zaginionych polskich filmów, należy mieć nadzieję, że nastąpi jakiś cud – i one się czasami w ostatnich latach zdarzają – i zaginiona kopia znajdzie się gdzieś w Moskwie, Stanach Zjednoczonych lub jakimś niemieckim archiwum. W Polsce raczej by się już dawno to znalazło. Wiemy, że były to najprawdopodobniej filmy bardzo typowe dla tamtych czasów – relacja Boryny i Jagny pasowała do konwencji skandalu, którego przykładem była choćby „Puszka Pandory” z Louise Brooks. Młoda dziewczyna wykorzystywana przez starszego mężczyznę to stały motyw w kinie lat 20. Wiemy też, że pojawiła się tam pewna próba odtworzenia polskiego folkloru. I w zasadzie to tyle, nasza wiedza o tych filmach bazuje na bardzo skromnych źródłach: pewnej ilości fotosów, zdjęć reklamowych z planu, bardzo nielicznych śladach krytycznych – głównie dlatego, że ci krytycy, których znamy dobrze do dziś, jak Karol Irzykowski czy Antoni Słonimski, praktycznie się na temat tego filmu nie zająknęli. Możemy mieć nadzieję, że produkcje te, a zwłaszcza adaptacja Aleksandra Hertza, pierwszego prawdziwego

polskiego producenta filmowego, były jak na tamte czasy na dość wysokim poziomie. Niestety mamy tylko fragment tego filmu trwający kwadras.

To chyba udowadnia, że już wówczas Reymont miał bardzo silną pozycję w polskim kanonie.

Reymont w ciągu ostatnich kilku lat życia, które przeżył w wolnej Polsce, miał pozycję jednego z najpopularniejszych pisarzy w całym kraju. Konkurował z nim właściwie tylko Stefan Żeromski. Był narodową legendą, o czym bardzo mocno poświadcza jego pogrzeb, który de facto zainaugurował Aleję Zasłużonych na starych Powązkach. Do tego był pisarzem, który się bardzo dobrze sprzedawał, więc i te filmy z całą pewnością mogły przyciągnąć do kin rzesze widzów. Pamiętajmy również, że Reymont przed wojną budził zainteresowanie filmowców nie tylko w kontekście „Ziemi Obiecanej”, ale także w wypadku takich utworów, jak „Komediantka” czy „Wampir”. To dzieła, które wówczas się bardzo podobały, a dziś, nie licząc serialowej i filmowej adaptacji „Komediantki” Jerzego Sztwiertni sprzed 30 lat, są to całkowicie zapomniane.

To jednak niezwykle, do jakiego statusu Reymont doszedł jako artysta, który był w końcu samoukiem, człowiekiem ze skromnym zapleczem społecznym. Czy w polskiej kulturze Reymont spełnia pewien mit „od pucybuta do milionera”, gdy autor bez literackiego drzewa genealogicznego zwycięża w konkursie Noblowskim z Tomaszem Mannem i staje się nieśmiertelny dla kolejnych pokoleń Polaków?

W 1923 roku, czyli przed przyznaniem Nobla Reymontowi, wszyscy literaci stawiali na zwycięstwo Żeromskiego, który był niejako następcą wieszczów i w pewnym sensie kontynuatorem Henryka Sienkiewicza. Pamiętajmy, że w Polsce kultura była pisana przez szlachtę i Żydów nawet wtedy, gdy te klasy podupadały – na przełomie XIX i XX wieku inteligencja w znacznej mierze składała się z potomków właśnie zbiedniałej szlachty i spolonizowanych Żydów. To oni – Konopnicka, Orzeszkowa, Sienkiewicz – pisali polską historię. A Reymont był od nich zupełnie inny. Nigdy nie dążył do bycia narodowym wieszczem, pracował w służbie kolejowej, miał w sobie coś, co dziś byśmy nazwali „chłopskim sprytem”, bo przecież oszukał Kolej Warszawsko-Wiedeńską na odszkodowanie i dzięki temu mógł w ogóle podjąć swoją pracę literacką. Niewielu pracownikom etatowym udawało się zapewnić sobie takie warunki życia, by mieć czas na twórczość. A Reymontowi udało się dokonać takiego skoku, który ostatecznie umiejscowił go w dość nieoczywistym miejscu na literackiej panoramie przełomu wieków.

To znaczy?

Reymont wskazuje w konwencję modernizmu literackiego, który niepodzielnie panuje na początku XX wieku, w swoich dziełach opisuje własne doświadczenia, a przy okazji, zupełnie nieoczekiwanie, staje się twórcą epickim. To właśnie on, obok Sienkiewicza, wniósł do Polski zachodnią zdolność tworzenia zręcznej epiki, dzięki której był porównywany do Knuta Hamsuna, Emila Zoli czy innych wielkich noblistów z początku XX wieku. Gdy oglądamy wyłącznie adaptacje Reymonta, jak choćby „Chłopów” Rybkowskiego, to zapominamy, jak monumentalnego dzieła podjął się ten pisarz – to jest przecież jedyne,

wielkie dzieło, którego głównym bohaterem jest polska wieś. To ciekawe, że obecnie, w trakcie fali „nowej chłopomanii”, której reprezentantami są Piotr Korczyński, Adam Leszczyński czy Kacper Pobłocki – do których odnoszę się z szacunkiem – do „Chłopów” wraca się stosunkowo najmniej. Czyżby to niepowtarzalne dzieło stało się nieco wypłowiałe po 100 latach? Tak czy inaczej – Reymont był kimś innym w środowisku literackim i pozostał nim do końca. A dziś, gdy wracam do adaptacji Reymonta, to o nim samym piszemy bardzo rytualnie, pozostaje on dla nas kimś nieznanym jako człowiek. A to jest życiorys, który byłoby warto zdemitologizować, bo był to ktoś wywołujący czasami więcej skandali, niż choćby Sienkiewicz.

Czy w trakcie trwania mody na ludową historię Polski, Reymont ma szansę powrócić, już teraz nie tylko jako zręczny literat, ale również jako świadek epoki rodzenia się jednych i upadania innych klas społecznych?

Czy ma szansę? Nie wiem tego i szczerze mówiąc, to sytuacja w humanistyce jest na tyle nieprzewidywalna, że nikt tego nie wie. Popularność autorów rządzi się swoimi prawami. Tak, jak teraz, gdy czytamy „Chłopów” po 100 latach musimy „zdrapywać” naleciałości mód językowych z epoki Reymonta, tak samo za kolejne 100 lat nasi potomkowie będą musieli robić to samo z Twardochem, czy Dehnelem. Niestety, właśnie tak jest czasami z Reymontem. W „Chłopach” przykuwają naszą uwagę nie tyle opisy przyrody, które są piękne, ale również różne metafory i konstrukcje językowe rodem z fin de siècle. Ale z pewnością Reymont wrócić powinien, bo w naszej historii literatury nie ma lepszego obrazu polskiej wsi i chłopstwa, który byłby napisany w epoce, kiedy było to jeszcze była ogromna klasa społeczna, której nie dotknęły wszystkie wielkie przemiany XX wieku: gigantyczne

migracje za granicę, do polskich ośrodków miejskich, wojny światowe, komunizm. Nikt niczego lepszego od 100 lat nie napisał i napisać po prostu nie może, bo w międzyczasie świat wywrócił się do góry nogami. A przecież moda na historię to również pokazywanie innych nieuprzywilejowanych społecznie klas. I tu również Reymont jest niezwykły – nie mamy innego polskiego Zoli, niż „Ziemia Obiecana”, wyłączając znacznie mniejsze, krótsze formy innych pisarzy. Andrzej Wajda w 1975 roku świetnie to uchwycił, pokazując w swoim filmie kolejarzy, pracowników etatowych, aktorów, robotników – grupy zawodowe, które stanowiły oblicze modernizującej się społecznie Polski. Tu Reymont jest niezrównany i wciąż nie wierzę, dlaczego jest on tak mało obecny w modnym dyskursie o ludowej historii Polski.

Oba wielkie dzieła Reymonta zapisały się w absolutny kanon polskiej kultury dzięki Wajdzie i Rybkowskiemu. Czy myśli Pan, że to jest głównie zasługa talentu Reymonta do budowania narracji, wymownej wizji reżyserów, kreacji aktorskich, czy też zapadających w pamięć ścieżek dźwiękowych? Czy może jeszcze czegoś innego?

W wypadku Wajdy to bardziej zasługa samego reżysera. W tym sensie, że „Ziemia Obiecana” – moim zdaniem – nie jest aż tak genialnym dziełem literackim, jak „Chłopi”, a przez to była książką bardzo ryzykowną do adaptacji. Adaptacja zrobiła z tej dobrej książki coś epickiego i wielkiego, co w samej książce nie zawsze dostrzegamy. I może dlatego też bardziej kojarzymy to z Wajdą, niż z Reymontem – udało mu się stworzyć jeden z najbardziej uznanych polskich filmów, który według mnie powinien zająć słuszne miejsce w kinie światowym. Myślę, że śmiało możemy wymienić go w gronie najlepszych polskich filmów historycznych: obok „Faraona”, czy „Człowieka z żelaza”.

Oczywiście nie chcę przeceniać samego Wajdy, przecież Reymont dał nam tej książce rzeczy niezwykle: panoramę trójkulturowości, czy nawet czwórkulturowości, bo o Rosjanach czasami zapominamy, dał nam również obraz miasta przemysłowego w jego organicznym chaosie. Nieco inaczej jest z „Chłopami”. To jest dla mnie, jako historyka kina, trudny przypadek, w którym utrwalony został wyłącznie twórca pierwowzoru, a nie reżyser – polskie kino zupełnie zapomniało znaczenie Jana Rybkowskiego. To był reżyser istotny, człowiek, który miał zupełną wyjątkową drogę kariery.

Jak potoczyły się losy reżysera „Chłopów”?

Nie był on absolwentem powojennej filmówki, jeszcze przed wojną pracował jako scenograf, który doszedł ciężką pracą – trochę jak Reymont i nie do końca w taki sam sposób, jak reszta środowiska – do pozycji znaczącego polskiego reżysera filmowego, któremu udało się stworzyć bardzo wiele dobrych filmów historycznych i seriali, które do tej pory są ikoniczne. Jego dziełem była również „Kariera Nikodema Dyzmy” czy „Dulscy”. Skąd wzięła się tak wielka popularność jego adaptacji „Chłopów”? Powodów było wiele. W latach 70., gdy film się ukazał, widzowie stanowili drugie pokolenie, wywodzące się z przedstawionego chłopstwa – mieliśmy wówczas jeszcze dziadków, którzy mieszkali na wsi w domach krytych strzechą. Dopiero epoka gierkowska, podczas której ten film był realizowany, dobiła tę wieś i zamiast strzechy pojawił się eternit.

Eternit jako symbol zniekształconej, ale mimo wszystko: modernizacji, która ostatecznie zmieniła polską wieś.

Zdecydowanie. „Chłopi” to zatem film pełen sentymentu, żywego wówczas w Polakach. Gdy do tego wszystkiego dołączą się aktorzy, porządny fachowiec – może nie geniusz kina, ale dobry rzemieślnik – i ogromny talent narracyjny Reymonta, otrzymamy receptę na nieśmiertelne kino. Podkreślam tu talent narracyjny właśnie Reymonta, bo w przeciwieństwie do adaptacji Wajdowskiej, gdzie wiele rzeczy od strony fabularnej uległo zmianie względem pierwowzoru – z korzyścią dla narracji – to w wypadku „Chłopów” Rybkowski nie eksperymentował. Zarówno w filmie, jak i w serialu bardzo mocno oparł się na całej ramie fabularnej, która Reymont przygotował. Wielki sukces „Chłopów” to zasługa to bez wątpienia Reymonta – jeżeli jakkolwiek inny dobry fachowiec podjąłby się takiej adaptacji, nie tylko Jan Rybkowski, to również wyszedłby z tego dobry film.

Rozmawiał Karol Grabias

Spisywał Bartosz Mariański

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego